

Przeciw jednemu procentowi

Autor: Karol Pogorzelski

Zbliża się koniec kwietnia, a wraz z nim okres składania rozliczeń podatkowych za poprzedni rok. Wielu czytelników tego artykułu zapewne po raz kolejny przekazuje jeden procent swojego podatku na wybraną przez siebie organizację pożytku publicznego. Jak zwykle [zachęcamy](#), żeby był to Instytut

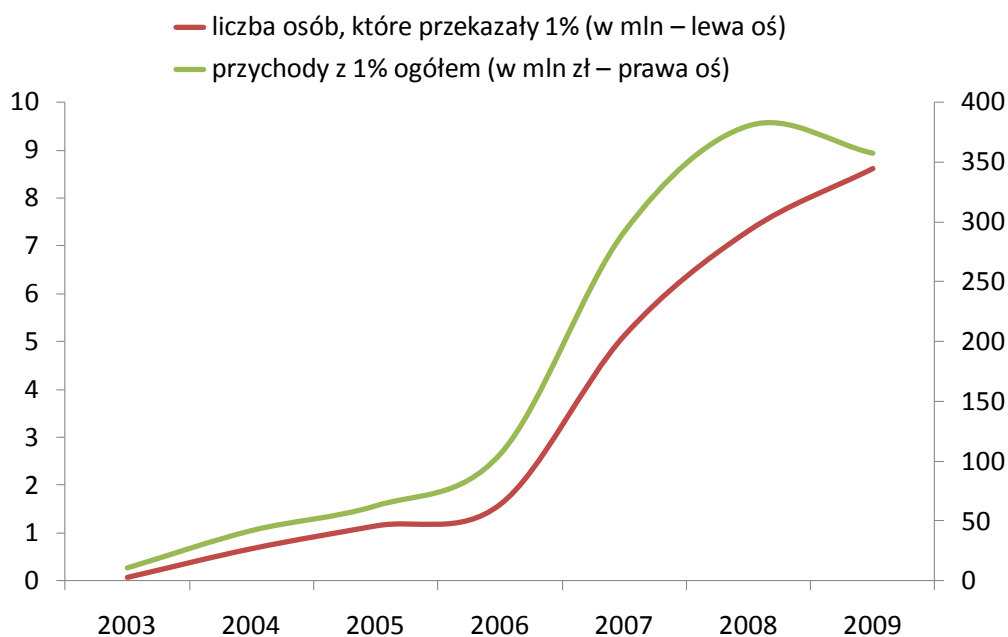


Misesa*. Przy tej okazji warto się jednak zastanowić, czy instytucja jednego procenta jest tak znakomita, jak często się ją [przedstawia](#). Wśród jej oczywistych zalet najważniejsza jest taka, że podatnik może odprowadzić część swoich pieniędzy nie do fiskusa, ale do organizacji urzeczywistniającej bliskie jego sercu cele, np. pomaganie osobom niepełnosprawnym, bądź promowanie społecznie pożytecznych idei. W zamierzeniach ustawodawcy miało to nie tylko wspierać tzw. organizacje pożytku publicznego, lecz także powodować coś w rodzaju efektu kuli śnieżowej. Podatnik, zastanawiając się, komu przekazać swój jeden procent, i dopełniając związanych z tym formalności, siłą rzeczy musiałby się dowiedzieć, czym zajmują się różnego rodzaju fundacje, i chętniej udzielałby im większej pomocy. Jest bardzo dyskusyjne, czy ten cel rzeczywiście został osiągnięty. Równie dobrze mogło się stać coś zupełnie przeciwnego: podatnicy, przekazawszy swój jeden procent, nasycają potrzebę filantropii, po czym ich skłonność do dalszej pomocy spada. Jest to o tyle niebezpieczne, że scedowanie części swojego podatku nie ma w sobie prawie nic z bezinteresownego daru, a więc i z filantropii. Zatem nawet jeśli organizacje dobroczynne (lub quasi-dobroczynne) zwiększyły swoje przychody, wątpliwe, byśmy odnieśli na tym korzyść moralną, czyli stali się bardziej altruistyczni.

Instytucja jednego procenta znacznie bardziej niż na podatników (stronę podażową) wpłynęła na organizacje, które otrzymują płynące z niego środki (stronę popytową). Z jednej strony, trzeba przyznać, że dzięki dodatkowym środkom były w stanie zrobić bardzo wiele dobrego. Z drugiej jednak strony,

straciły one pewnego rodzaju niewinność. Największą zaletą organizacji pozarządowych była ich pozarządowość, czyli niezależność od aparatu państwowego; ludzie działali w nich z własnej inicjatywy i za pieniądze bezinteresownych darczyńców. Obecnie organizacje pozarządowe prześcigają się wzajemnie w zdobywaniu środków z jednego procenta. Niektóre z nich wręcz się w tym [wyspecjalizowały](#). Za odpowiednią prowizję proponują założenie specjalnego subkonta oraz dostęp do wspólnych działań promocyjnych, za których pomocą zainteresowane osoby mogą pozyskiwać pieniądze na własne, choć najczęściej zbożne potrzeby. Środki z jednego procenta stanowią bardziej stabilne i łatwiejsze do zdobycia źródło przychodów niż dobrowolne datki darczyńców. Trudno się więc dziwić, że w wielu organizacjach pozarządowych skoncentrowano się na pozyskiwaniu raczej tej pierwszej puli pieniędzy. Ceną za to jest jednak uzależnienie się od podatków i aparatu przymusu. Przestały one być *de facto* pozarządowe. Zapytajmy na przykład, czy organizacje pożytku publicznego, jako pewnego rodzaju siła opiniotwórcza, poparłyby zmniejszenie opodatkowania albo chociaż pozostałyby neutralne, gdyby padła taka propozycja. Raczej nie, ponieważ dla wielu z nich wiązałoby się to z ubytkiem przychodów, a nawet realnym zagrożeniem istnienia. Spójrzmy chociażby, co stało się w wyniku kosmetycznej obniżki najniższej stawki PIT z 19 na 18 procent (wykres 1). Mimo wzrostu liczby osób, które przekazały swój jeden procent organizacjom pozarządowym, ogólna kwota zgromadzonych środków zmniejszyła się. Oczywiście, przyczynił się do tego także kryzys gospodarczy, ale zależność jest wyraźna. Gdyby podatek dochodowy miał być o wiele niższy, organizacje pozarządowe z dużym prawdopodobieństwem zaczęłyby otwarcie protestować.

Wykres 1. Przekazywanie jednego procenta podatku dochodowego w liczbach



Źródło: opracowanie własne na podstawie: <http://www.pozytek.gov.pl/>.

Zapewnienie sobie udziału w dochodach podatkowych stało się dla organizacji pozarządowych bardzo wygodne. Dostrzegły to inne środowiska, które również zaczęły zabiegać o objęcie ich podobnym przywilejem. Od jakiegoś czasu jest prowadzona np. akcja „[jeden procent na kulturę](#)”, której organizatorzy domagają się po pierwsze, by rząd przeznaczał jeden procent budżetu na kulturę, a po drugie, by można było przeznaczyć jeden procent podatku PIT i CIT na cele kulturalne. Zgoda na takie rozwiązanie będzie prowadziła do swoistej „prywatyzacji” państwa, kiedy to problemy społeczne (kultura, nauka, pomoc społeczna) będą rozwiązywane przez prywatne bądź quasi-prywatne instytucje, ale za pieniądze podatników. Taka sytuacja jest niezdrowa, ponieważ rozmywają się kompetencje. Jeśli jakiś problem może być rozwiązany własnymi siłami społeczeństwa, np. poprzez rynek albo organizacje dobroczynne, to powinien być tak rozwiązywany. Dopiero kiedy uznamy, że społeczeństwo z jakiegoś powodu sobie nie radzi (niezależnie od tego, czy tak jest rzeczywiście), powinno wkraczać państwo jako pewnego rodzaju zło konieczne. Jeśli jednak okazuje się, że państwo może zrezygnować z części swoich dochodów podatkowych, jak to się dzieje w przypadku jednego procenta, to powinno po prostu obniżyć podatki. Zamiast stwarzać sztuczną sytuację, w której obywatele współdecydują o

wydatkowaniu części swoich podatków, lepiej pozostawić im większy dochód, tak żeby w pełni mogli zdecydować o jego przeznaczeniu.

* Wprawdzie uważam, że instytucja jednego procenta powinna być zniesiona, ale ponieważ obecnie jest ona dobrze zakorzeniona, lepiej przekazać go Instytutowi Misesa, niż pozostawić do wyłącznej dyspozycji fiskusa.